

Józef Wesołowski, nauczyciel i wychowawca, kontynuator myśli pedagogicznej Janusza Korczaka

Józef Wesołowski urodził się w Toruniu 27 stycznia 1935 r. W rodzinnym mieście przebył wszystkie szczeble edukacji, założył rodzinę i do końca wierny swojemu powołaniu pełnił funkcję nauczyciela i wychowawcy. Już po kilku latach pracy na stanowisku nauczyciela fizyki zastąpił ze swoich niezwykłych, często szokujących poczynań. Nie było chyba w Toruniu nauczyciela, który by nie słyszał o Jego koncepcji pedagogicznej, która w czasach intelektualnego ubezwłasnowolnienia całego środowiska nauczycielskiego, budziła zdumienie, a nawet niepokój. Józef nie potrafił podporządkować się obowiązującym normom postępowania i z uporem, przy umiarkowanej aprobacie, wdrażał swój model nauczania i wychowania. Był pryncypialny i nieustępliwy, nadzwyczaj pracowity, do głębi przekonany o swoich racjach.

Przyjmując na siebie obowiązek prezentowania niektórych dokonań Józefa pragnąłbym przede wszystkim podjąć próbę ocalenia od zapomnienia tego co najważniejsze, najistotniejsze i względnie trwałe. Za zupełnie oczywisty należy przyjąć fakt, że pamięć ludzka jest zawodna. Mimo to, że od odejścia Józefa upłynęło zaledwie 16 lat pozyskanie pełnej wiedzy o swoistym abecadle pedagogicznym Józefa stało się prawie niemożliwe. Relacje nielicznych świadków i nie zawsze znajdująca się we właściwym miejscu dokumentacja pozwala jedynie na przypomnienie najważniejszych dokonań. Nie daje to, niestety, pewności, że wiedza pozyskana z tych źródeł informacji jest kompletna i niepozbawiona luk. Ograniczę się zatem do przypomnienia tylko tych faktów, których prawdziwość nie może być kwestionowana.

Fakt I. Nauczyciel – łowca talentów

Józef Wesołowski rozpoczął pracę zawodową w 1958 r. w cieszącym się dobrą sławą Zespole Szkół Mechanicznych i Elektrycznych przy ul. św. Józefa. Tę szkołę przez wiele lat traktował jak rodzinny dom. Był nauczycielem fizyki, przedmiotu wówczas docenianego i wiodącego w szkołach technicznych, dziś, w wyniku kolejnych reform zepchniętego na szkolny margines. Koniecznie należy przypomnieć, że był to czas przewartościowania dydaktycznych w naszym szkolnictwie, skażony, niestety, tendencjami graniczącymi z doktrynerstwem. Za jedynie słuszne i niezawodne uznawano nauczanie problemowe, wymuszano akcentowania celów kształcących, w domyśle kształtowania naukowego poglądu na świat. Dzięki światłemu Dyrektorowi Szkoły Józef mógł realizować swoją wizję nauczania. Dopuszczał każdy sposób prowadzenia zajęć lekcyjnych począwszy od z pozoru błahej zabawy, a skończywszy na mozolnej pracy przy stole laboratoryjnym. Wiele czasu poświęcał na rozmowy indywidualne z uczniami. Z tych rozmów czerpał wiedzę o zainteresowaniach, uzdolnieniach, upodobaniach i dyspozycjach intelektualnych ucznia. Stąd wiedział, że wymagania trzeba różnicować. Szansy na sukces dydaktyczny szukał także w organizowaniu pomocy koleżeńskiej podobnie jak to czyni się obecnie w szkołach fińskich. Zmodyfikował sposoby prowadzenia zajęć fakultatywnych zapraszając do rozmów z uczniami pracowników naukowych naszego Uniwersytetu. Sukcesy przyszły bardzo szybko, dość wspomnieć, że 67 fizyków – uczniów Józefa – brało udział w olimpiadzie okręgowej, a 9 z nich dotarło do olimpiady centralnej. Wkrótce prasa określiła Go mianem łowcy talentów. O dwóch sposobach owego łowienia talentów warto wspomnieć choćby dlatego, że - jeśli się nie mylę - nie znalazły naśladowców. Pierwszy nosił nazwę „tajfun mózgów”. Impreza przypominała typową szkolną zabawę z jedną, zasadniczą różnicą. Zamiast stolików do konsumpcji i odpoczynku dokoła sali przygotowano stanowiska do wykonywania eksperymentów lub prezentowania wytworów własnej pracy z zakresu fizyki, chemii lub techniki. W przerwach uczniowie, na zasadzie dobrowolności, wybierali odpowiednie upatrzone przez siebie miejsce i popisywali się

swoimi umiejętnościami. Były także miejsca dla malarzy, karykaturzystów, fotoreporterów, dziennikarzy. Oceny wystawiali pracownicy naukowcy UMK zwykle pod przewodnictwem prof. Łęgowskiego. Najlepsze pomysły nagradzano co najmniej wartościową książką i obowiązkowo dyplomem. Pozyskane wytwory prac uczniowskich eksponowano między innymi w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, Planetarium Chorzowskim, Bydgoskim Pałacu Dzieci i Młodzieży. Drugi sposób był mniej skomplikowany organizacyjnie i polegał na dyskretnej obserwacji zachowań uczniów. W tamtych czasach zakłady pracy chętnie pozbywały się odpadów produkcyjnych i nieodpłatnie przekazywały je szkołom. Dla szkół technicznych było to cenne źródło pozyskiwania materiałów i urządzeń do wykonywania pomocy naukowych. Takie odpady gromadzono na podwórku szkolnym i proszono uczniów o porządkowanie. Nie miało żadnego znaczenia czy uczeń coś sobie przywłaszczył, czy zaniósł do szkolnych warsztatów. Ważne było tylko to co wzbudziło jego zainteresowanie lub wyzwało chęć posiadania. Być może w taki prosty sposób udało się Józefowi skupić wokół siebie grupę konstruktorów, którzy utworzyli Koło Rakietowe. Z usług Koła korzystali organizatorzy festynów i zabaw na wolnym powietrzu. W latach 1967 i 1969 członkowie Koła startowali w ogólnopolskich zawodach im. Gagarina, osiągając dwa zwycięstwa i otrzymali złoty medal. Warto dodać jeszcze udane próby wykonywania pomocy naukowych dla szkół podstawowych w Czersku i Śliwczach oraz budzące podziw, piękne i technicznie skomplikowane dekoracje sal przygotowywanych na szkolne zabawy: świecący Księżyc, wirujące planety, gwiazdy, fioletowe sklepienia, kryształowe sfery. Nie wiem na ile słuszne jest stwierdzenie, że w opisanych działaniach można dopatrywać się fascynacji pedagogiką korczakowską. Mogę jedynie zaświadczyć, że dużo później, po kilku latach obserwacji działań Józefa z pozycji nazwijmy to przełożonego, przekonałem się, że dobre spełnianie obowiązku troszczenia się o każdego ucznia prowadzi do sukcesu pedagogicznego.

Fakt II. Poszukujący wychowawca

W 1960 roku po okresie dominacji Związku Młodzieży Polskiej harcerstwo znowu znalazło się w czołówce szkolnych organizacji. Opiekę nad organizacją natychmiast objął Józef i czynił to z niebywałym rozmachem. Umundurował Szczep im. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa”, organizował zbiórki, biwaki i obozy letnie, tworzył drużyny specjalistyczne, m. innymi fotograficzną i filozoficzno-naukową. Harcerze włączyli się do rocznicowych obchodów Kopernikowskich, gościli międzynarodową grupę dziennikarzy do spraw młodzieżowych i dziecięcych oraz przedstawicieli odpowiednich organizacji zagranicznych, a sam Druh Harcmistrz zwyciężył w plebiscycie na najlepszego instruktora roku.

Poważne zmiany w życiu Szkoły – jak podkreślono w starej monografii – zaszły w 1964 roku. Z inspiracji Józefa Rada Pedagogiczna przemianowała dotychczasowy Samorząd w „Sejm Szkolny”. Sejm składał się z przedstawicieli poszczególnych klas, organizacji młodzieżowych, innych agend i tworzył dość złożoną strukturę: Sekretariat, Najwyższą Izbę Kontroli, Sąd Koleżeński oraz dwie sekcje zwane Szkolną Akademią Nauk i Sekcją Kulturalno-Oświatową. W tym samym roku znacznie ożywiła się działalność Spółdzielni Uczniowskiej. Sejm koordynował, inicjował i nawiązywał ciekawe kontakty pozaszkolne i stwarzał możliwości rozwijania aktywności młodzieży na skalę dotychczas niespotykaną. Nawiązano na przykład przyjazne kontakty z załogą statku „Toruń”, co zaowocowało między innymi tym, że wielu absolwentów znalazło się później w spisach „wilków morskich”. Spółdzielnia uświetniała wszystkie uroczystości szkolne, zabawy festyny i biwaki, a ze zgromadzonych środków finansowała obozy i biwaki. Dość pokaźne kwoty uzyskiwano także z prac zarobkowych u indywidualnych gospodarzy, sadzenia lasu, a nawet hodowli rasowych królików. O tych wszystkich przejawach eksplozji życia pozalekcyjnego i pozaszkolnego wspominam tylko dlatego, że Józef pełnił funkcje opiekuna Sejmu, był uznawany za ojca duchowego jego niewątpliwych sukcesów i zapisał się w historii Szkoły jako nauczyciel obdarzony niezwykłymi zdolnościami organizacyjnymi.

Gdy w 1972 roku Sejm i towarzyszące mu organy władzy rozwiązano przywracając starą nazwę „samorząd”, Józef w dalszym ciągu pełnił funkcje opiekuna, ale - jak się wydaje -

z mniejszym entuzjazmem. W tym czasie skupił się bowiem na zrealizowaniu swojego marzenia - powołaniu do życia republiki dziecięcej.

Fakt III. Twórca i duchowy przywódca republiki dziecięcej

Pomysł zorganizowania republiki dziecięcej nie można nazwać ani nowym, ani tym bardziej oryginalnym. Dość wspomnieć o korczakowskiej republice „Dyliniarnia”, czy republice kobiernickiej. Już w 1952 r. powstała republika w Podgrodziu jako pierwsza w Polsce i czwarta tego typu placówka na świecie. Józef miał więc możliwość poszukiwania odpowiednich wzorców. Mimo całego kultu i sentymentu dla Korczaka poszedł własną drogą nie gubiąc myśli przewodniej jaką była troska o rozwój samorządności dzieci i młodzieży przejawiającej się w różnych formach ich aktywności. Trudno jednoznacznie wskazać dokładną datę powstania Republiki, bowiem koncepcja jej funkcjonowania rodziła się zapewne w ciągu kilku lat. Można jedynie przyjąć, że stało się to na początku lat siedemdziesiątych minionego wieku.

Republika powstała, wśród lasów i jezior, w malowniczej wsi Wierzchy na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego, około 1,5 km od Tlenia. Pierwotnie znajdowały się tam baraki z przeznaczeniem na kolonie letnie dla dzieci pracowników Toruńskich Zakładów Ceramiki Budowlanej. Staraniem Józefa i grupy entuzjastów, przy wsparciu Rady Zakładowej, teren zagospodarowano i postawiono gustowne domki letniskowe. Miejsce wystarczało na mniej więcej 150 osób w ramach jednego trzytygodniowego turnusu. Razem z dziećmi i młodzieżą obowiązkowo przyjeżdżała odpowiednia liczba wychowawców, pielęgniarka, instruktor kulturalno – oświatowy, intendent, czasami praktykanci (najczęściej studenci ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy) i oczywiście komendant, którym z reguły był Józef. Uczestników turnusu dzielono na 7 grup zwanych drużynami. Każda drużyna miała swoją siedzibę (jeden lub dwa domki), własne terytorium, totem, zawołanie, pieśń i nazwę. Grupa wybierała swojego drużynowego. Stanowisko to powierzano zazwyczaj młodzieży starszej, nieco zahartowanej i zdolnej do spędzania wakacji na modłę harcerską. Aby zrozumieć oryginalność i wyjątkowość przedsięwzięcia trzeba przypomnieć kilka szczegółowych rozwiązań.

W demokratycznych wyborach tworzonego Rządu Republiki na podobieństwo państwa. Stanowiło o tym prawo republikańskie, w którym na wstępie można było przeczytać: *„Kolonja stanowi społeczność zorganizowaną na podobieństwo państwa. W skład społeczności wchodzi uczestnicy, rada wychowawców i praktykanci”*. A dalej, że : *...rządy w Republice sprawują jej uczestnicy”*. *W skład tego rządu wchodzi:*

- prezydent, który kierował ogólnym planem działania, czuwał nad realizacją wytyczonych zadań i w majestacie prawa republikańskiego sprawował funkcje reprezentacyjne,
- premier zwoływał raz w tygodniu zebrania Rady Ministrów w celu sprawdzenia stopnia realizacji szczegółowych planów działania poszczególnych drużyn, na początku turnusu był zobowiązany do wygłoszenia exposé, dbając o uzyskanie votum zaufania.

oraz ministrowie kierujący odpowiednimi resortami, w tym

- minister kultury odpowiedzialny za wszelkie aspekty życia kulturalnego, między innymi za organizację apeli, wystaw zebranych trofeów, ognisk, konkursów itp.,
- minister sportu i turystyki odpowiedzialny za organizację turniejów, wycieczek, zawodów sportowych, gier i zabaw,
- minister gospodarki dbał o sprawy związane z wyżywieniem (jadłospis) oraz o ład i porządek w otoczeniu, a także prezentacje dorobku drużyn w formie wystaw tematycznych,
- minister techniki odpowiadał za dekorację terenu, nadzorował radiowęzeł i oświetlenie

(efekty świetlne były wysoko cenionym znakiem rozpoznawczym Republiki),

- minister propagandy odpowiadał za organizację i prowadzenie imprez, tematykę apeli i kontakty ze lokalnym środowiskiem i innymi koloniami,
- minister administracji koordynował pracę drużynowych, wyznaczał drużyny gospodarcze, które w danym dniu nie opuszczały terenu Republiki i porządkowały otoczenie, a ponadto odpowiadał za pracę redakcji gazetki kolonijnej,
- minister poczty i handlu prowadził pocztę republikańską (Republika posiadała własną pieczęć z napisem „Republika dziecięca” i znaczki), ponadto prowadził kiosk z pamiątkami i fotografiami wykonanymi przez własnego fotoreportera.

Każdy turnus organizowany był pod innym hasłem sugerującym wiodącą tematykę zajęć: „Historia naszą nauczycielką”, „Azymut Polska”, „Z przyrodą na ty” itp. W Roku Kopernikowskim, tematyka zajęć ogniskowała się wokół hasła „Od Kopernika do Sputnika”. Drużyny przyjmowały nazwy, zatwierdzane przez Rząd, korespondujące z wybraną tematyką: Astronaucci, Marsjanie, Komety, Gwiazdeczki, Księżycowe Ludki, Orbitowcy, Planetoidy.

Przed głównym budynkiem, naprzeciwko placu apelowego, zwracał uwagę portret Janusza Korczaka zdobiony barwami narodowi i podpisem: „Szczęśliwym dzieciom w szczęśliwym kraju”. Szczęście dziecka Józef traktował jak nakaz, imperatyw, wyrażający się w szczególnej trosce o zaspokojenie potrzeb dziecka. Funkcje Republiki zapisane niewprawną ręką dziecka i eksponowane na dobrze widocznym miejscu wyrażały jednocześnie cele kierunkowe podejmowanych działań:

- przywrócenie sił fizycznych i psychicznych,
- zaspokojenie potrzeby rozrywki,
- rozwój zainteresowań i uzdolnień,
- poszukiwanie własnego miejsca w społeczeństwie,
- nauka korzystania z wolnego czasu.

Tej pierwszej funkcji trzeba poświęcić szczególną uwagę. Józef doskonale wiedział, że znaczna część uczestników pochodziła z rodzin o niskim statusie materialnym, część z rodzin wychowawczo zagrożonych. Dlatego też uznał, że podstawowym obowiązkiem jest zadbanie o prawidłowe żywienie. Mówiono, że nic bardziej Go nie interesowało jak kuchnie polowe. Osobiście nadzorował zaopatrzenie, sam często stawał przy kotle i z uwagą obserwował czy przypadkiem dziecko nie jest głodne. Zawsze powtarzał: dziecko głodne nie może być szczęśliwe, a tym bardziej radosne. Z uwagą obserwując zachowania uczestników nie dopuszczał do niezdrowej rywalizacji, antagonizmów i napięć. Z żelazną konsekwencją wymagał przestrzegania tzw. *Kodeksu przyjaźni*, tj. drugiego obok *Prawa republikańskiego*, dokumentu regulującego życie Republiki. Zapisy kodeksu w najprostszy sposób opisywały pożądane zachowania i wręcz pouczały jakie relacje między dziećmi spotkają się z aprobatą i uznaniem. Zdziwienie może budzić fakt, że kodeks nie zawierał najmniejszej wzmianki o możliwości karania dziecka. Za to katalog możliwych do zdobycia nagród i wyróżnień był imponujący. Ewentualne konflikty rozstrzygano wyłącznie w poszczególnych ministerstwach. Trudno oprzeć się wrażeniu, że takim podejściem Józef dał wyraz korczakowskiemu przykazaniu „... aby wewnętrzną organizację oprzeć na porozumieniu z dziećmi, na wzajemnej umowie”.

Warto wspomnieć o ceremoniale i porządku dnia. Dzieci budziła łagodna muzyka płynąca z radiowęzła. Potem obowiązkowa gimnastyka poranna z ćwiczeniami opracowanymi przez ministerstwo sportu. Toaleta poranna pod troskliwym okiem ministerstwa zdrowia, śniadanie i apel

rozpoczynający się od hymnu republikańskiego, którego refren słaWił tę małą dziecięcą ojczyznę:

Moje Wierzchy, jakie cudne.

Gdzie jest taki drugi kraj.

Tu przeżyjesz chwile cudne,

Tu przeżyjesz życia maj.

W roboczym dniu dominowały zajęcia prowadzone systemem harcerskim: turnieje, biwakowanie, cygańskie włóczęgi, harcerskie ogniska, gry, zabawy, akcje niewidzialna ręka, prace społecznie użyteczne na rzecz środowiska, samorodna twórczość itp. Nowością było to, że każdy wychowawca, instruktor, czy praktykant musiał czynnie uczestniczyć we wszystkim co robiły dzieci i swoją postawą dawać przykład. Oczywiście, łagodna inspiracja ze strony dorosłych nie była wykluczona. Z naciskiem należy podkreślić, że w ciągu długiego okresu trwania Republiki nie zanotowano ani jednego wypadku, nie mówiąc o uszczerbku na zdrowiu dziecka. Wieczorny apel oprócz zwyczajowego podsumowania, w którym każdy minister prezentował osiągnięcia swojego resortu, poświęcano na wręczanie nagród, wyróżnień, dyplomów i medali. Pod adres rodziców kierowano listy pochwalne. Wszystko po to, aby docenić trud każdego dziecka, pochwalić zaangażowanie, aktywność, a przede wszystkim sposób okazywania koleżeńskiej pomocy, nawiązywania przyjaźni, łagodzenia kompleksów, poszanowania godności każdego republikańca. Dzień kończył się „zawiazywaniem węzła przyjaźni”, ceremonii jednoczącej dzieci i integrującej całą społeczność.

Więści o sukcesach wychowawczych Republiki szybko dotarły do władz lokalnych i państwowych. Zauważono i doceniono trud i pomysłowość twórców, ich zaangażowanie i ofiarność. Już w 1973 r. Józef wszedł w skład Rady d/s Wychowania przy Urzędzie Rady Ministrów, a w 1977 roku jako pierwszy toruńczyk został uhonorowany Orderem Uśmiechu.

Republika przetrwała 11 lat i ostatecznie upadła wraz z upadkiem patronackiego zakładu pracy. Cóż pozostało oprócz wspomnień i nielicznych pamiątek? Praktycznie nic. Gdy byłem tam na początku lat osiemdziesiątych zastałem opustoszałe domki, porośnięty chwastami plac apelowy, zanikające ślady po drewnianym zoo wyznaczającym granice tego niezwykłego miejsca. I tylko tyle.

Fakt IV. Dyrektor szkoły, której współgospodarzem była młodzież

Niezwykle ważny i owocny w kolejne dokonania okres życia Józefa Wesołowskiego rozpoczął się w 1979 r. - momencie powołania do pełnienia funkcji dyrektora nowo wybudowanej Szkoły Podstawowej nr 8 w Toruniu. Z najwyższym trudem przekonał decydentów do swojej wizji szkoły wychowującej i środowiskowej. Władze oświatowe zasypywał lawiną pomysłów wspartych opiniami autorytetów naukowych i doświadczeniami z „Republiki Dziecięcej”. Już od pierwszych dni w szkole zaczął funkcjonować demokratyczny system kierowania procesem wychowania, w którym najistotniejszą rolę odgrywał „Sejm Rzeczypospolitej Dziecięcej”. Wyłoniono organy władzy wykonawczej i ustawodawczej, w tym urzędy prezydenta, premiera i ministerstwa. Działała „Szkolna Akademia Umiejętności” oraz niezawisły Sąd Uczniowski. Powielono wiele wzorów zaczerpniętych z Republiki Dziecięcej w Wierzchach. Sukcesy przyszły prawie natychmiast:

- zmienił się wystrój izb lekcyjnych i gabinetów przedmiotowych, podziwiano ptaszarnię i studio radiowo – telewizyjne, podziwiano sztukę prezentacji życia szkoły, wystawy i ekspozycje, teatr szkolny, koła filmowe i fotograficzne,
- zmienił się ceremoniał szkolny,
- wzrosła liczba laureatów konkursów przedmiotowych z j. polskiego, matematyki, fizyki, historii i plastyki,
- dzięki wsparciu rodziców i zakładów pracy szkoła dysponowała znakomitą bazą materialną.

Absolwenci i nauczyciele wspominają po latach, że w atmosferze wzajemnego zaufania i najlepiej pojętej współpracy nauka i praca w szkole, która stała się ewenementem w kraju, była dla nich wielkim przeżyciem i pozostawiła trwałe ślady. Jak wspomina, najslynniejsza absolwentka szkoły, Małgorzata Kożuchowska, : „*Jednak najważniejszym osiągnięciem było to, że – jak wspominają absolwenci – młodzież miała realny wpływ na to, co działo się w szkole. Byłam w tym szkolnym rządzie najpierw ministrem gospodarki, a potem przez dwa lata prezydentem ... nauczyłam się odwagi wypowiedzenia swoich sądów, otwartości, występowania w obronie interesów grupy, poczucia sprawiedliwości, a także umiejętności zapanowania nad rówieśnikami – no bo przecież prezydent musi mieć autorytet. Były to najpiękniejsze lata mojego życia*”. Dla Józefa ten okres życia nie należał do najpiękniejszych, a przyczyniła się do tego nieskrywana niechęć władz oświatowych. Bądź co bądź w Szkole działo się coś nie mającego żadnego odpowiednika ani w naszym mieście, ani w kraju. Stan krytyczny nastąpił w chwili nadania Szkole imienia Marii Skłodowskiej Curie. Zdaniem władz nastąpiło wówczas zakłócenie ceremoniału polegające na tym, że wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele episkopatu i inni nieoczekiwani goście. Pod pretekstem naruszenia dyscypliny budżetowej wymuszono na Józefie złożenie rezygnacji ze stanowiska dyrektora. Ciekawe, że mimo niekończących się kontroli nie postawiono żadnych zarzutów i ograniczono się do „łagodnego” przeniesienia na stanowisko nauczyciela fizyki w Zespole Szkół Budowlanych. Moim zdaniem przyczyn tego przykrego incydentu można doszukiwać się także we wrodzonej niechęci Józefa do dokumentowania swoich działań. Aż strach pomyśleć co by się stało, gdyby dożył czasów, gdy zaczęła obowiązywać „zasada”: nie dokumentujesz – nie pracujesz.

Szkoła Podstawowa nr 8 do dzisiaj szczyli się licznymi sukcesami dydaktycznymi i wychowawczymi. Można wiązać to z doświadczeniami pierwszych lat jej funkcjonowania na tyle, na ile we wdzięcznej pamięci pozostały wspomnienia i ślady dokonań jej pierwszego Gospodarza.

Fakt V. Gospodarz „Wioski Dziecięcej”

„Wioska Dziecięca” w Jarkach koło Torunia to ostatni pomysł Józefa na tyle oryginalny, że warto poświęcić mu kilka słów. Wioska powstała w Jego rodzinnej posiadłości, na którą składał się skromny domek letniskowy i nie więcej niż hektar nieużytków porośniętych krzewami i samotnymi sosnami. W pobliżu był las i strumyk. Sąsiednie domki znajdowały w sporej odległości. W sumie było to miejsce wprost wymarzone dla spragnionych ciszy i wypoczynku z dala od miejskiego zgiełku. Pierwotnym zamiarem Józefa było organizowanie tam obozów, zlotów i biwaków dla dzieci Szkoły Podstawowej nr 8, bowiem Republika w Wierzbach już nie istniała. Z przyczyn, o których wspomniałem wcześniej, koncepcja funkcjonowania „Wioski” musiała ulec zmianie. Do „Wioski” zapraszano wiekowo zróżnicowane dzieci z uboższych rodzin, szczególnie z toruńskiej Starówki, ale nie tylko. Liczbę dzieci objętych tą formą wypoczynku można mierzyć w setkach w ciągu roku. Zrozumiałe, że w tych przedsięwzięciach miały swój udział i zakłady pracy, i komitety rodzicielskie, i samorząd mieszkańców, a także grono przyjaciół i entuzjastów.

Wioska przypominała pomysłowo zagospodarowane pole namiotowe ze stołówką, kuchnią polową, świetlicą, kącikami sanitarnymi, wyznaczonymi miejscami do zabawy, rozgrywek sportowych, występów artystycznych itp. Każdy namiot przypominał małe gospodarstwo urządzone według upodobań mieszkańców. Ze zdumieniem stwierdziłem, że patrząc na to, co robili mali gospodarze, nie znałem granic dziecięcej wyobraźni. W „Wiosce” nie było rządu, apeli, zebrań, regulaminów, zakazów i nakazów. Dzieci doskonale radziły sobie bez wsparcia opiekunów, których jedynym obowiązkiem było dbanie o bezpieczeństwo. Spontanicznie organizowały zabawy, rozgrywki sportowe, konkursy, a nawet krótkie wypadki w teren. Sukces samowychowania zaproponowanego przez Józefa dość dobrze opisuje wspomnienie jednego z szeregowych mieszkańców Wioski: *Miejsce to wspominam jak przez mgłę, w końcu minęło ponad 30 lat. Nawet nie potrafię powiedzieć, co wówczas zrobiło na mnie największe wrażenie. Może piękny las i urocze polanki, w końcu rzadki widok dla dziecka uwieczniony w murach Starego Miasta. Może wolność*

i swoboda. Może pierwsze w życiu próby podejmowania nieskrepowanych decyzji jak najlepiej spędzać wolny czas. Ale wiem, że jest coś, co utkwilo mi w pamięci na całe życie: należałem do szczęśliwców, którym dane było przeżyć prawdziwą dziecięcą radość.

Józef Wesołowski odszedł nagle 17 czerwca 1996 roku. Nie pozostawił, niestety, żadnych wspomnień, notatek, szkiców swoich pomysłów. Może po prostu nie zdążył, może nie chciał. Nie wiem. I jeszcze jedna uwaga. Wystąpiłem nie z własnej inicjatywy, lecz za namową Organizatorów, którym pragnę przekazać podziękowanie i wyrazy szacunku. Wystąpiłem z nadzieją, że może uda się przywrócić do życia niektóre pomysły wybitnego nauczyciela i wychowawcy. Jeśli w tym stwierdzeniu będzie odczytany wniosek, który chciałbym zgłosić, to uznam, że cel jaki sobie założyłem został osiągnięty.